



## Zagadkowy prezent

**N**o jasne, że jesteś! — zadrwił Harry i wybuchnął śmiechem. — Sądząc po twoim dziwnym stroju, z pewnością tak ci się wydaje... Problem polega jednak na tym, że Święty Mikołaj nie istnieje... To bajeczka, którą mugole opowiadają swoim dzieciom.

Skrzat westchnął ciężko.

— Spodziewałem się bardziej otwartego umysłu, po kimś, kto trzyma w garażu latający motocykl — zauważył z lekkim zawodem w głosie skrzat, a widząc zaskoczenie na twarzy Harry'ego pospiesznie dodał: — To, że mugole nie wierzą w Świętego Mikołaja, jest dość zrozumiałe. Nie wiem jednak, dlaczego wy, czarodzieje, wątpicie w niego, choć sami doświadczacie magii na co dzień.

Harry'emu zrobiło się głupio. Nie wiedział co ma odpowiedzieć.

— Nigdy wcześniej w ten sposób o tym nie myślałem — przyznał ze skruchą, jednak dodał pospiesznie: — Skoro Mikołaj istnieje, to dlaczego nigdy nie dostałem od niego żadnego prezentu? Zakładam, że stare skarpetki Dudleya nie były od niego?

— A czy pan Harry Potter kiedykolwiek napisał list do Święte-

go Mikołaja? — zapytał z rozdrażnieniem skrzat. — Czy kiedykolwiek dopuścił możliwość, że opowieści o Dobrym Dziadunio nie są tylko bajeczkami?

Harry pokręcił przecząco głową. Sam nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć.

— No dobrze. Skoro jesteś pomocnikiem Świętego Mikołaja — zaczął niepewnie — to powiedz mi proszę, co takiego cię do mnie sprowadza? W czym mam ci pomóc?

— Wczoraj stało się coś strasznego, sir! — wykrzyknął napiętym głosem skrzat. — Święty Mikołaj, po raz pierwszy od trzystu lat, otrzymał prezent...

— I to jest takie straszne? — zdumiał się Harry.

— Nie prezent był straszny, lecz to co stało się później — wyjaśnił z poirytowaniem skrzat, a Harry natychmiast zamilkł. — Dobry Dziadunio otrzymał prezent. W całym Lodowym Pałacu o tym huczało...

Harry już miał zapytać o jaki Lodowy Pałac chodzi, ale spostrzegł zniecierpliwienie na twarzy skrzata i postanowił dopytać o to później.

— Kiedy następnego dnia poszedłem do sypialni Dobrego Dziadunia — kontynuował swoją opowieść skrzat — zastałem puste łóżko. Było zasłane, zupełnie jakby nikt w nim minionej nocy nie spał. Nie było śladu Świętego Mikołaja. Zniknął. Ktoś go porwał!

Skrzat był bliski płaczu wypowiadając ostatnie zdanie.

— Skąd pomysł, że Mikołaj został porwany? — spytał Harry, próbując powstrzymać atak rozpaczu u rozmówcy. — Były jakieś ślady włamania? Dowody na to, że Mikołaj został obezwładniony i uprowadzony siłą? Znaleźliście cokolwiek?

Skrzat wyciągnął coś pospiesznie z kieszeni.

— Znalazłem tylko to, sir — odparł, podając Harry'emu coś, co okazało się złotym zegarkiem kieszonkowym.

— Widziałem ostatnio identyczny zegarek — stwierdził ze zdumieniem Harry, otwierając klapkę, żeby przyjrzeć się tarczy. — W sklepie, do którego wołałbym nigdy nie zaglądać.

— Co to wszystko znaczy, sir? — spytał ze zniecierpliwieniem skrzat.

— Czy to ten zegarek otrzymał w prezencie Mikołaj? — spytał Harry, a kiedy skrzat potwierdził, dodał: — Wydaje mi się, że to nie było porwanie. Niewykluczone jednak, że zniknięcie Mikołaja ma związek z tym zegarkiem...

— Ale gdzie jest teraz Dobry Dziadunio? — spytał z desperacją w głosie skrzat. — Za dwa dni Boże Narodzenie. Jeśli nie znajdziemy go do Wigilii, dzieci na całym świecie nie otrzymają prezentów!

— Naszym jedynym tropem jest ten zegarek — odrzekł Harry. — Musimy się dowiedzieć o nim czegoś więcej. Być może wtedy dowiemy się, co stało się z Mikołajem.

— Ale kto może wiedzieć cokolwiek o tym zegarku? — spytał skrzat, powstając z sofy.

— Tak się składa, że znam taką osobę. Erwin Hornet, znamy z pracy, od lat kolekcjonuje zegarki. Pasjonuje się nimi. Na pewno nam pomoże.

— Zatem na co czekamy, sir?! — ucieszył się skrzat, podskakując do góry jak pięcioletnie dziecko.

— Erwin jest zapewne teraz w swoim domu — odrzekł z przekonaniem Harry. — A tam nie można się aportować. Ma ponakładane różne zaklęcia ochronne. Skorzystamy z sieci Fiuu.

Skrzat pokręcił przecząco głową.

— Znam dużo lepszy środek transportu, sir! — oznajmił, a widząc zdumienie na twarzy Harry'ego, wskazał na okno.

Harry podszedł do niego, odchylił firankę i dopiero teraz spostrzegł, że na podjeździe do garażu stoją wielkie sanie, do których zaprzęgniętych jest dziewięć reniferów.

— Jak to możliwe?! — zdumiał się, odwracając głowę w kierunku skrzata, który uśmiechnął się z zadowoleniem. — Ale... przecież nie ma śniegu... poza tym mugole nas zobaczą...

— Mugole ich nie widzą — odrzekł skrzat. — Mogą jedynie usłyszeć dzwoneczki zawieszane u szyi reniferów. A śnieg nie jest nam do niczego potrzebny.

— To jak pojedą te sanie?

— Nie pojedą, tylko polecą — wyjaśnił Gderek, a Harry jeszcze raz spojrział przez okno, żeby upewnić się, czy mu się tylko nie wydawało.

— To co, panie Potter. Gotowy do drogi? — spytał ponaglająco skrzat.